

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego.

A Supplement to the „PRZEGŁĄD WSZECHPOLSKI“

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „PRZEGŁĄD WSZECHPOLSKI“
Lemberg Austria.

Od Redakcyi.

Z dniem 1. lipca b. r. zamieniamy dotychczasowy stały dodatek *Przeglądu Wszechpolskiego* „*Przewodnik handlowo-geograficzny*” na samoistne pismo, które wychodzić odtąd będzie 1. i 15. każdego miesiąca pod redakcją Dra Wiktora Ungara pod tytułem: „*Gazeta Handlowo-geograficzna*”. Pismo to będzie dalszym ciągiem dotychczasowego „*Przewodnika*” i pozostań tem samem nadal organem „Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego”. Prenumeratorowie „*Przeglądu Wszechpolskiego*” którzy złożyli już prenumeratę na cały rok 1896, otrzymywać będą nadal do końca roku „*Gazetę Handlowo-geograficzną*”. Prenumeratorowie zas półroczni i kwartalni raczą przy nadaniu prenumeraty wyraźnie oznaczyć jakie pismo życzą sobie otrzymywać.

Prenumerata „*Gazety Handlowo-geograficznej*” półroczna t. j. od 1. lipca 1896, do końca roku 1896 wynosić będzie:

W Austro-Węgrzech	1 zł. 50 ct.
We Francji, Włoszech, Brazylii	5 franków
W Niemczech	3 marki
W Anglii	4 szylindgi
W St. Zjednoczonych P. Ameryki	1 dolar
W Królestwie Polskiem i Rosji	3 rubli

Członkowie Tow. handlowo geograficznego otrzymywać będą „*Gazetę Handlowo-geograficzną*” bezpłatnie.

Anonse drukowane odtąd na okładce umieszcimy w „*Gazecie Handlowo-geograficznej*” chyba, że otrzymamy od interesentów odmienną dyspozycję.

Wszelkie listy i przesyłki do 1. lipca b. r. adresować należy do „*Przeglądu Wszechpolskiego*”, zaś od 1. lipca pod adresem: „*Gazeta Handlowo-geograficzna*”, Lwów ul. Mochnickiego 1. 12.

Prasa polsko-amerykańska o łączności z Polakami w Paranie.

W numerze 7. pisma naszego w artykule „Polacy w Stanach Zjednoczonych Pół. Ameryki a Parana” wezwaliśmy Polaków północno-amerykańskich do nawiązania wzajemnych stosunków z Polakami, zamieszkającymi w Brazylii, zarazem zaś wskazaliśmy na możliwość i potrzebę lokowania w Paranie choćby nieznacznych polsko-amerykańskich kapitałów w przedsiębiorstwach kolonizacyjnych, handlowych, przemysłowych i t. p. W sprawie tej odezwały się dotąd w prasie polsko-amerykańskiej dwa głosy, które poniżej podajemy.

Wychodzący w Chicago *Dziennik Polski*, przytoczywszy nasz artykuł, dodaje od siebie:

Z odpowiedzią na zawiżwanie „*Przeglądu*” dotychczas jakoś się nikt nie śpieszy. A kwestya to naszem zdaniem dość ważna, i bądź co bądź warto się nad nią zastanowić.

Wprawdzie do stosunków ekonomiczno-handlowych pomiędzy Polakami w Brazylii a Polakami w Paranie przyjść na razie przynajmniej nie może, ale druga strona, a mianowicie łączność duchowa, jest bardzo możliwa a nawet konieczna.

Do eksploatacyi bogactw Parany brać my się nie możemy, bo na to jesteśmy za ubodzy, ale mogłyby zato nasze organizacje, mające już długie doświadczenie za sobą, pomyśleć o zakładaniu swych filii, albo nawet o zlaniu się Polaków tamtejszych z jedną z większych organizacji tutejszych.

Związek Narodowy Polski, w zakresie którego leży wielka idea łączenia wszystkich Polaków w celach politycznych polskich, powinien nad rzuconą przez „*Przegląd*” myślą głębiej się zastanowić. — Wykluczając już wszelkie innego rodzaju korzyści, pomyślmy tylko ile toby sprawa narodowa na tem zyskać mogła, że jeden organ kierowałby umysłami dwóch tych odłamów wychodztwa. I jedni i drudzy połączeni daleko potężniej rozwinięte mogli akeyę polityczną.

Jesteśmy pewni, że po zbliżeniu się takim dałoby się też następnie zawiązać stosunki ściślejsze handlowe i może być udałoby się Polakom wyrwać z rąk niemieckich całe pośrednictwo pomiędzy Polakami w Paranie a Stanami Zjednoczonymi.

Dziś istotnie nie znamy się z braćmi naszymi w Brazylii. Do dzienników i gazet naszych łatwiej dostają się

wiadomości z Chin, Australii, Sybery, aniżeli z polskich kolonii w Brazylii.

Wartoby temu złemu zaradzić. Prasa nasza powinna więcej zainteresować się tą sprawą, a może i po pewnym przeciagu czasu ułożylibyśmy jakiś wspólny modus vivendi i przystąpilibyśmy do definitivej pracy w tym kierunku.

Nasza Polonia w Brazylii już obecnie stanęła tak wysoko, że ignorować jej nam nie wolno. W samym stanie Parana zgromadziło się przeszło 40.000 Polaków i blisko cztery pięć ziemi pod uprawę znajduje się w rękach polskich.

Ludność miejscowa, pragnąc utrzymać się na swoim stanowisku, musi się uczyć języka polskiego i dziś już można powiedzieć, że ten stan, a następnie i kilka innych pozostań na zawsze wyłącznie polskimi.

Później nieraz jeszcze do kwestyi tej powrócimy, a dziś ograniczamy się na tem, że sprawę Polaków w Brazylii wyprowadziliśmy przed forum publiczności.

Buffalowskie *Echo* pisze w tej sprawie:

W numerze 7. »Przewodnika handlowo-geograficznego« czytamy artykuł, w którym autor wzywa do zawiązania stosunków pomiędzy emigracją polską Północnej Ameryki z emigracją w Brazylii i proponuje to tak pod względem handlowym, przemysłowym jak i rozciągnięciem towarzystw północno-amerykańskich na Południową Amerykę.

Naszem zdaniem jest to zupełnie niemożliwem, gdyż warunki jednej i drugiej emigracji są zupełnie odmienne, tak samo jak rozwój ekonomiczny jednych krajów i drugich.

Obie emigracje są jeszcze zbyt słabe i małe, aby mogły prowadzić handel międzynarodowy.

Emigracja polska, północno-amerykańska rozwija się dopiero i to w społeczeństwie anglo-amerykańskim i obcymi są jej zupełnie stosunki i język krajów Południowej Ameryki i dlatego niemożliwem jest zawiązanie stosunków jakichkolwiek z bracią w drugiej części Ameryki.

Najlepszym dowodem tego są małe stosunki bezpośrednie handlowe obu tych krajów i handel ich wymienny istnieje głównie za pośrednictwem Europy i przez porty europejskie odbywa się główna komunikacja między jedną i drugą Ameryką (? P. R.).

Towarzystwa nasze północno-amerykańskie opierają się na zupełnie innych warunkach, aniżeli ich potrzeba dla Polaków w Południowej Ameryce. Nasze towarzystwa pod względem finansowym stosują się do potrzeb głównie ludności miejskiej i są oparte na stopie pieniężnej tego kraju.

Zważywszy te powody, uznać musimy, że łączność wychodztwa polskiego Południowej i Północnej Ameryki możliwą jest tylko za pośrednictwem kraju i to tylko idealna, na polu działalności patryotycznej!

Ponieważ nie wszystkie ważniejsze pisma polsko-amerykańskie w tej sprawie się oświadczają — przeto wstrzymujemy się jeszcze z dalszymi swemi uwagami, zaznaczyć jednak musimy, iż wywody *Echa*, jakoby między Północną Ameryką a Brazylią nie istniały żadne ważniejsze bezpośrednie stosunki handlowe, są zupełnie bezpodstawne. I tak Stany Zjednoczone wywozły w roku 1891/2 do Południowej Ameryki towarów za 33 milionów dolarów. Dowóz zaś z Południowej Ameryki do Stanów Zjednoczonych wykazuje poważną cyfrę w roku 1891/2 150 milionów dolarów, z czego na samą kawę wypada 126 milionów dolarów. Zresztą jest rzeczą powszechnie znana, iż w Południowej Ameryce we wszystkich ważniejszych miejscowościach żyje mnóstwo obywateli Stanów Zjednoczonych (w samem Rio Janeiro blisko kilka tysięcy), którzy zajmują się handlem, przemysłem i eksploatacją bogactw tych krajów.

Znana jest również rzecz, iż w Południowej Ameryce operuje również wiele kompanij północno-amerykańskich. Nie byłoby więc nic nadzwyczajnego, gdyby zamożniejsi Polacy amerykańscy całkowicie lub częściowo angażowali się w Brazylii w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych. Ze zaś kolonizowanie pewnej części Polaków północno-amerykańskich, zwłaszcza proletaryatu w Brazylii, nie jest znowu taką niedościgioną mrzonką — świadczy fakt mało komu znany, iż już obecnie z Kanady istnieje dość silny prąd emigracyjny do Brazylii, a niektóre nawet stany jak São Paulo sprowadzają kolonistów z Kanady na własny koszt. Z powyższego widzimy, że ewentualna emigracja polska ze Stanów Zjednoczonych nie miałaby również żadnych większych technicznych trudności.

W.

Wspomnienie z XI. zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895.

V. Ze zjazdem geografów połączoną bywa zawsze wystawa geograficzna, a jak każda, tak i ta wystawa najlepszy, bo najwidoczniejszy dała obraz tego wszystkiego, co na tem polu tak pod względem umiejętności jak i dydaktyczno pedagogicznym dotąd działało.

Wspaniały pałac sztuki przeznaczono na pomieszczenie wystawy geograficznej, a jego okazałość, jego rzeźby i malowidła niepomiernie samej wystawie wiele uroku dodały.

Na każdym kroku tryska tu taką pełnię życia i zdrowie narodu, tryska miłość przeszłości, która ukochała to wszystko, co ona wielkiego narodowi dała. Klatkę schodową pałacu zdobią malowidła, przedstawiające wielkich mężów Niemiec. W salach na dwóch piętrach rozmieszczone przedmioty wystawowe.

Samo położenie miasta, które obrano na zjazd i wystawę, jego przeszłość i jego dzisiejsze życie wybiło wyrziste piętno tak na obrazach jak i na samej wystawie.

Wystawa dzieliła się na trzy grupy, a mianowicie na

I. Grupę przedmiotów, odnoszących się do żeglugi, morskich kart, kart Wezery i budowli wodnych.

II. Obejmowała literackie i artystyczne dzieła dla szkoły, umiejętności i dcmu.

III. Geografię Bremy i Dolnej Wezery.

Widzimy najpierw 20 modeli różnych okrętów, z nich największy parowiec szybki północno-niem. Lloydu długi 131.1 m. a 14.3 m. szeroki, mogący pomieścić 1.200 podróżnych i 184 osób załogi. Największy żeglowiec ze stali długi 111.25 m., mogący uwieźć 6.150 ton. Nadzwyczaj wygodny parowiec dla podróżnych i towarów z piękną krytą galeryą do przechadzki po pokładzie okrętu. Kursuje do Buenos-Ayres, posiada 111 m. długości.

Szkoła żeglugi w Bremie wystawiła 49 instrumentów nautycznych. Przekonują nas one naocznie, i leto obok odwagi i stanowczości musi kapitan okrętu posiadać gruntownej wiedzy. Oto, zadaniem jego jest oznaczyć miejsce na morzu, w którym się z okrętem znajduje, wyznaczyć drogę, którą ma obrać, ażeby zdążyć do celu; zbadać błąd kompasu, wywołany działa-

niem magnetyzmu ziemskiego, a wreszcie obliczyć czas najwyższogo stanu wody u wybrzeży, do których zdąża.

Stanowisko okrętu na morzu oznacza się szerokością i długością geograficzną, do których dochodzi się za pomocą kompasu i przyrządu mierniczego „logge“. Kompasem oznacza się kierunek, przyrządem mierniczym długość odbytej drogi. Stanowisko okrętu można oznaczyć także przez uwzględnienie stanowiska gwiazd za pomocą sextantu lub oktantu. Znaleziony w ten sposób czas na okręcie porównuje się z czasem południka greenwichskiego (Hiszpanie kadykksiego, Francuzi paryskiego), który się odczytuje na chronometrze. Różnica znalezionego czasu podaje zarazem długość odbytej drogi.

W żegludze przybrzeżnej wielką usługę oddają latarnie morskie. One oznaczają dla okrętu punkt stały. Odległość i kierunek od nich wykresla się w mapie morskiej, samą odległość można nadto obliczyć przy pomocy tablic trygonometrycznych.

Zadania przybrzeżnej żeglugi są bardzo utrudnione najpierw przez „oddech morza“, odpływ i przypływ, t. j. podnoszenie się i opadanie zwierciadła morza przy brzegach, przez podwodne rafy i ławy piaszczyste, zatoki fjordowe i wyspy nożycowe, przez mgły, zasłaniającą zupełnie wejście na morze. Jedynie mierzenie głębokości morza przy pomocy „lotu“ umożliwia żeglarzowi uchronienie się od nieszczęścia.

Wynalazcą sextantu był Pierre Vernier (1580 do 1637).

Chronometr pokazuje dokładnie czas. Przy nim uwzględnia się stan i chód. Pierwszy okazuje godzinę, która powinien pokazywać przyrząd w pewnym czasie, drugi znów pokazuje błąd powstający w czasie dnia na zegarze. Stارanne obliczenie tych błędów do setnej części sekundy jest ważnym zadaniem oficera okrętu.

Najważniejszym ale zarazem najczęściej pracą i trudu dającym oficerowi okrętu przyrządem jest kompas.

Okrętowy kompas ma pokazać kierunek przebytej drogi czyli „kurs“ jako też kierunek, w którym widzialne są punkty lądu lub gwiazdy.

Kompas, na którym ma się odczytać kierunek przebytej drogi, nazywa się kompasem sterowym.

Użycie igły magnetycznej do celów żeglugi przedstawia wiele trudności. Działa na nią żelazo okrętu, wstrząsienia jego, elektryczność, która się skały oświetla, nadto na każdym miejscu deklinacja igły jest inna. Wszystko to musi być wzięte w rachubę.

Do mierzenia długości przebytej drogi używa się osobnego aparatu. Jest to śruba, pływająca za okrętem, — która ruch okrętu wprowadza w ruch wirowy. Z ilości obrotów śruby oblicza się długość odbytej drogi. Drogę morską oznacza się wertami czyli milami morskimi. Jedna mila morska wynosi 1852 m. Do mierzenia głębokości morza używa się lotu. W okolicach przybrzeżnych można z liczby, oznaczającej głębokość przy pomocy kart morskich i z pomocą metody, służącej do oznaczenia miejsca, oznaczyć punkt, w którym się okręt znajduje. Nadzwyczaj pomysłowy przyrządem do mierzenia głębokości jest przyrząd Williama Thomsona. Do kuli ołowianej przyczepiona jest metalowa rura, w nią wkłada się rurkę szklaną 800 mm. długą, u góry szczerelnie zamkniętą, u dołu otwartą, wewnątrz pociągniętą czerwoną substancją. W miarę zaspieszania się lotu w morze wejściu się woda morska do rurki, ścieśnia powietrze, wewnątrz niej zawarte, i odbarwia ściany rurki na żółto lub niebiesko. Z długości słupka zbarwionych ścian rurki odczytuje się wielkość ciśnienia

wody morskiej, a z tego przy pomocy odpowiednich tablic głębokość morza. Oprócz wymienionych przyrządów są okręty zaopatrzone w termometry i barometry, aby przy ich pomocy przewidzieć stan pogody.

W drugiej grupie, obejmującej mapy morskie, przedstawiono to wszystko, co służy do jasnego przedstawienia ich rozwoju. Pierwszeństwo w tym względzie należy się Włochom, których wyprawy krzyżowe pochodziły na to pole. Dość liczne ich okazy przechowali w wieku XIV. Najdawniejsza pochodzi z r. 1311, wcześniejsza jeszcze jest tak zwana karta pizańska, której powstanie odnieśby można do wieku XII.

Karty wykonane są na siatce linii, wychodzących z różnych wiatrów (romańskich). Na mapach tych oznaczona jest północ na dole mapy, u niektórych zaś wschód u góry mapy.

W epoce odkryć rozszerzyła się żegluga na Oceanie Atlantyckim, a teraz nie wystarczały dotychczasowe sposoby obliczania miejsca, trzeba było przejść do astronomicznych obliczeń. Skoro już astronomicznie oznaczono punkt, a tem samem i linię południkową, zaczęto na niej oznaczać punkty szerokości geograficznej. Ten sposób poprowadził do stworzenia kart morskich ze stopniami geograficznymi, co jednak przed XVI. wiekiem nie nastąpiło. Wprowadzenie do kart w r. 1500 równika i zwrotników było już znakomitym początkiem kart ze stopniami, atoli jeszcze ciągle posługiwano się liniami róży. W r. 1519 wprowadzono już równik jako linię środkową dla map, atoli linie róży nie wychodziły jeszcze z użycia.

Od odkrycia wysp przez Kolumba upłynęło lat 30, nim je zdołano umieścić na odpowiedniej szerokości geograficznej. Więcej jeszcze upłynęło czasu, nim zdołano oznaczać stopnie na jednym i tym samym południku a tem samem dano podstawę do projekcji cylindrowej. Dokładniejsze karty z południkami przypadają dopiero na wiek XVIII., kiedy Holendrzy zajęli poważne stanowisko na morzu.

Wielką reformę w kartografii przeprowadził Gerhard Krämer Mercator przez wydanie karty 1569 roku, w której stopnie długości i szerokości geograficznej występują w prostych liniach. Stopnie szerokości powiększają się w tym samym stosunku, jak rośnie przy każdej projekcji cylindrowej długość geograficzna.

Jeszcze r. 1599 wydał Edw. Bright w Londynie dziełko: *Certain Errors in Navigation delected and correcteo*, obliczył tablice, podług których snadnie można było narysować stopnie w liniach prostych.

Na wystawie widzimy bądź oryginalne karty z dawnych czasów bądź ich rekonstrukcje w 87 okazach, 38 dzieł dotyczących żeglugi, 17 wielkich morskich atlasów z XVII. i XVIII. wieku, 53 dzieł odnoszących się do meteorologii morskiej, 36 dzieł z oceanografią, 14 dzieł, o odpływie i przypływie morza, liczne podręczniki dla żeglarzy, dzieła i karty o Wezerze.

Stanisław Majerski.

Stan Matto Grosso w Brazylii.*)

Stan czyli prowincja Matto Grosso (Wielki las) należy do Rzeczypospolitej Brazylijskiej i leży w pa-

*) Niniejszy artykuł pióra naszego korespondenta zainteresowanego winien ze względu na oryginalne daty nie tylko przyrodników, lecz także z powodu, że Matto Grosso graniczy z Paraną, także i szersze koła publiczności naszej (P. R.)

się gorącym, a mianowicie: między 5. i 22. stopniem szerokości południowej. Liczy 1,379.651 □ kilometrów i około 70 tysięcy mieszkańców. Granice jego są następujące: z północy stany Amazona i Para; ze wschodu Gojaz i Minas Geraes; z połudn. wschodu St. Paulo i Parana; z południa Rzeczposp. Paragwaj a ze wschodu Rzeczp. Boliwia.

Ziemia jest tu bardzo żyzna: przeważnie równiny, porosłe lasami, między którymi leżą tak zwane „campo“, t. j. ogromne kawały stepów, porosłe bujną po pas trawą. Trawy jest tu wiele odmian, wszystkie mają dużo nasienia, lecz jedna odmiana jest tu oryginalna: jest to miękka trawa wysokości do kolan, na wierzchołku łodygi cieniutkiej posiada dwa długie widełki „strączki“, napełnione drobnutkiem, bez łuski nasieniem. Bydło i konie robocze ziarna tutaj nie widać, tylko żyją zieloną trawą i są tłuste.

Południowe Matto Grosso są równiny, poprzeryzowane rzekami, wpadającymi do Parany, t. j. płynącymi na południe. Rzeki w styczniu i lutym występują z koryt i zalewają miejsca, nisko położone, wtedy lasy i stepy prawie zupełnie są zalane, gdzieniegdzie po pas, gdzieniegdzie po szyję, w innym miejscu po kolana lub po kostki. Wali woda wszystkimi drogami w lesie i w polu. W innych miejscach tworzy się mnóstwo kałuż, błot i rzeczek. Wtedy zlatuje się mnóstwo ptactwa, zwierzęta wychodzą z lasów i to wszystko koncentruje się na kampie (campo), t. j. stepie między lasami.

Lasy w tej części stanu są rozległe, lecz karłowe i niezdatne do budowy; również rzadko znajdzie się i takie, z których można rzeźić deski.

Północne Matto Grosso jest wyżyną, poprzeryzaną górami głównie ze wschodu i zachodu. Rzeki tu płyną z południa na północ, t. j. do Amazony. W północnym M. G. klimat jest umiarkowany i chłodniejszy stosownie do wzniesienia nad poziom, lub bardzo gorący w dolinach rzek, gdzie plantują kakao. Lasy tu są ogromne i drzewo grube, budulcowe, lecz także, jak i w południowej części, są miejscowości bez lasów. Rodzi się tu kawa i wino, a także owoce europejskie, arbuzy duże (w południowej części wino i arbuzy nie rodują się, t. j. są prawie nie do użycia). W ogóle klimat północnej części z niewielkimi wyjątkami jest południowo-europejski. Góry tutejsze są bardzo mało znane choć bogato uposażone we florę i faunę, w minerały i wodę. Góra, pokrytych wiecznym śniegiem, podobno niema. Dużo bardzo jest wód mineralnych: siarczanych, kwaśnych, żelaznych, gorących i t. p. Wiatry tu są dwojakie, północny i południowy; południowy wieje z Patagonii od maja do listopada i jest zimny, a od listopada do maja wieje północny, który jest gorący. Pór roku jest dwie: od listopada do maja lato przeplatane deszczami, najwyższa temperatura +38, średnia +30; od maja do listopada zima, deszczu ani kropli, niebo czyste, najniższa temper. +9. Epidemii w całym M. G. niema, na południu tylko, koło R-tej Paragwaj i w ogóle około wielkich rzek i w bagnistych miejscowościach, w miesiącach lutym, marcu i kwietniu panuje zwyczajna febra, lecz nie w charakterze epidemii. Północne M. G. zajmuje się przeważnie plantacjami kawy, południowe hodowlą bydła, które wywożą do Paragwaju, jak również uprawą trzciny cukrowej; na każdej zaś facyendzie jest malutka cukrownia i wyrób spirytusu. Ryżu i kukurydzy sięają także niewiele, a głównie zajmują się hodowlą bydła. Bydło hurtownie, t. j. po kilkaset sztuk,

placi się od 14 do 16 milrejsów, t. j. podług kursu 7 do 9 guldenów sztuka, lecz przeważnie są to wielkie woły, bardzo dzikie. Rzeki, które płyną do Rio de La Plata i po których chodzą parostatki i barki, są: Kujaba, z lewej strony do niej wpadają: Kośipo-assu, Kośipo-merim, Arica-assu, Arica-merim. Kujaba wpada do rzeki St. Lorens, do której wpadają Pikiri z prawej strony, a do Pikiri, także z prawej strony, wpada Itikire, po tych trzech rzekach również chodzą parostatki. Rzeka St. Lorens wpada do Paragwaju z lewej strony, r. Paragwaj zaś płynie przez Paragwaj i na południu wpada do Parany. Do rzeki Paragwaj w stanie M. G. z prawej strony wpada rzeka Takwari, do której, także z prawej strony, wpada Kosin (Coxim); po pierwszej chodzą parostatki, po ostatniej tylko barki. Dalej na południe z prawej strony wpada do rzeki Paragwaj r. Akidauna, do której z lewej strony wpada r. Mandego, obie spławne. Ku północy Matto Grosso płyną: Rio Grande, z poboczną Rio das Mortes (rzeka śmierci, dla tego tak nazwana, że dużo tu ludzi zginęło od Indyan), dalej Rio das Garsas (rzeka czapli), Singu (Xingu), Tapajoz i Madejra. Wszystkie te rzeki wpadają do Amazony. Gwapore płynie po zachodniej stronie Kordylierów Żeral (Geral) i wpada do Mamore, a Mamore do rzeki Madejry. Dział wód tworzą Góry niebieskie, na północ miasta Kujaby położone. Na zachodzie leżą góry Kordyliery Żeral (Geral): jest to wysokie płaskowzgórze, ciągnące się z południowego wschodu na północny-zachód. Rzeki z obydwóch stron tego płaskowzgórza spływają do Amazony. Niedaleko od tego płaskowzgórza od strony zachodniej, t. j. od Boliwii, płynie na północ rzeka Gwapore; do tej rzeki z tego płaskowzgórza spływa mnóstwo rzeczek z przepyszonymi kaskadami. Na temto płaskowzgórzu są stepy i wielkie budulcowe lasy, mnóstwo rzecułek, rzek i gór rozmaitych, wód gorących i mineralnych woda czysta, kaskady i pieczary nieznane.

Podobno mnóstwo tam rzadkości brazylijskich się znajduje: rzadkie rośliny, rzadkie ptaki, rzadkie wielkie gady, rzadkie zwierzęta i minerały, wielkie ryby w rzece Gwapore. Lecz najważniejsze, że podobno góry te kryją w sobie wielkie rudy złota. Z jednej strony góry małe a bystre potoki wypłukują od wieków złoto, nagromadzając w swoich zakrętach; z drugiej większe rzeki, mywają góry, przepędzone rurą złota i kosztownych kamieni. Podobno jest tu mnóstwo dyamentów, szafirów, korundów, beryli, rubinów, wielkich kryształów górnych i wiele, wiele innych rud i kamieni, lecz tam n. p. o srebrze nawet nikt nie mówi, a oczy zwracają się tylko pomału na złoto i dyamenty. Skarby te eksplloatują w sposób prymitywny nie Europejczycy, których tu prawie niema, lecz Indyanie z Paragwaju, z plemienia Gwarani. Dyamenty zaś wydobywają Murzyni w miasteczku Dyamantino. Mają oni niewielki worek na szyi, dają nura, nabierają piasku z dna a potem szukają w nim dyamentów. Podobno nieźle zarabiają, tylko cierpią na febry z powodu ciągłego zanurzania się. Jednym słowem, północne i północno-zachodnie M. G. jestko kraj bardzo ciekawy, znany tylko z mytów i baśni, których tu pełno kraży. Ma to być zaklęte eldorado, wymarzony kraj dla naturalistów, marzenie dla tych, którzy myślą, żeby lekko a przedko zrobić majątek. I byłby te strony i dla tutejszych ludzi rajem, gdyby nie groźna fauna i gdyby ten raj nie był przepędzony dzikimi Indyianami, którzy, gdy Negra złapią, to trą kamieniami skórę, chcąc ją wymyć na biało, dopóki

biedny Murzyn ducha nie wyzionale. Indian jest zresztą mnóstwo w M. G., tylko już przeważnie, że się tak wyrażę, ułaskawionych; wymienię tylko ważniejsze szczepe o których słyszałem: Enimas, Paresis, Boro-ros, Bacairi, Mandurasus, (dzicy), Gwatos, Terenas, Chamacoso, Cadureos, Gwajeurus, Laianas, Guinic-peinão, Gnaanas, Piacas, Camaraius, Janlopetis, Cayapos, (bardzo dzicy), Cabaçaes, Morseyos, Chawantes (śiawantes) (najdziksi). — Koni używało tylko plemię Gwajeurus, lecz kilka lat temu była epidemia na konie i od tego czasu niema w M. G. Indian, używających koni.

Plemię Bororu przechodziło dwa razy przez Arykę*) do Usina w nocy i obozowali kilka dni. Wzrostu są średniego, głowy duże, twarz wyraźna, nos gruby, nie orli, wargi grube, ręce nieproporcjonalnie długie i cienkie, nogi cienkie, kolor skóry żółto-miedziany, zarostu absolutnie żadnego, nie czeszą się i nie myja, jedzą wszystkie zwierzęta i ptaki, a także mnóstwo gadów, jak krokodyle, jaszczurki, węże i t. p., ze skóry i z wnętrzności nie oczyszczają, tylko zwierzę zabite kulem, nie obmywając go w wodzie, kładą na węgle, lub nadziawszy na kij, pieką.

Widziałem u jednego cztery małpy zabite, wszystkie razem za szyję związane, z sierścią i skórą zwęgloną, z wyszczerzonymi zębami, zaciśniętymi kułakami i pozaginanymi rękami, a wnętrzności ich wlokły się lub wisiały, wypuszczone z utworów, porobionych strzałami. Straszny widok przedstawiały te ofiary napół upieczone; były to zapasy żywności na drogę dla 11-tu ludzi i kilku kobiet. Indianie rozłożyli się w szopie, gdzie cegła wysycha, narwali liści z palmy „Acuri” i na nich się pokładły kobiety i dzieci, mężczyźni zaś stali i siedzieli; przez pół byli przepasani podwójnym sznurkiem, inni takimże, nawleczonym paciorkami, od tego szły dwa sznureczki do brzucha i przechodziły przez naparstek z czarnej gumy (resina de almesica), na ten naparstek szedł drugi żółty (nazywają go „Ba”) z liścia palmowego „aywasu”, malowanego żółtą farbą, wyrabianą z nasienia drzewka „urucu” (farba ta smaruje całe ciało i włosy, przez co nie gryzie ich robactwo). Na szyi mieli także sznureczki i na nich z tyłu, t. j. na plecach, wisiały małe sznureczki z łyka.

W brodzie mieli cienkie kostki z małpy lub wyroby z muszli w kształcie rybek, powiązanych jedna za drugą, które przechodziły przez dziurkę, zrobioną w dolnej wardze. Gdy są w lesie, to, wyjawyszy kostkę, dmą w dziurkę w wardze, wytwarzając charakterystyczny świsz, służący im do porozumiewania się z odległości. Niektórzy mieli w jednym uchu kólczyk, t. j. kawałek skóry z kolibra, jeden miał przyklejone pierze do ramion, siwego koloru z czarnymi cętkami. Każdy miał łuk wielkości swego wzrostu, łuki te robią z palmy „Siriwa” która rośnie w górach, obłupując zewnętrzny słój biały, następnie, gdy utną odpowiednią długość, to przód łuku robią płaski, najszerzy w środku i zwiężący się ku końcom, odwrotna zaś strona w środku ma przecięcie półeliptyczne i w miarę zbliżania się ku końcom mała pół-osi elipsy powiększa się, elipsa przechodzi przez koło, następnie zamienia się w trójkąt równoboczny, którego wysokość zwiększa się w miarę zwięzania przedniej części. Następnie tak sporządzony łuk przygrzewają na ogniu, a gdy z drzewa zacznie wychodzić czarny sok, polerują przednią część, tak, iż łuk taki wygląda jakby zrobiony z hebanu.

Taki łuk jest naciągnięty sznurkiem bardzo mocnym, uplecionym z włókien liści palmy „Tucum gwasu” Jest to trochę wyższa niż wzrost człowieka i jak ręka gruba palma, ma czarne jagody w gronie, słodkie i w środku ziarnko. Strzały robią z tegoż drzewa co i łuk, zakończając ostro na ptaki; na ludzi i jaguara robią ostrza przyprawiane z bambusa „Tacuara venenosa”; na małpy i ryby, zazębione strzały z drzewa bardzo twardego „piuwa” koloru żółto-tabaczkowego, które tonie w wodzie, nawet najlepiej wysuszone, także robią ostrza, z kości małpy, zębów krokodyla lub jaguara. Strzały po większej części robią z trzciny „tacuara” i bardzo zręcznie związuje ostrza ze strzałą łykiem z drzewa „sipo de nembe”. Z drugiego końca tych strzał są dwa pióra ze skrzydeł arary (papugi) lub Gawią (brudno-czerwony wielki jastrząb), przywiązane łykiem dwoma swymi końcami do strzały, a strzała między temi piórami na około jest ubrana w piórka, jeden pasek żółty, drugi czarny i t. d. z ptaka „japo” (ziapu). Jest to ptak wielkości kosa, upierzenie prawie czarne, tylko od nóg do ogona i trochę w skrzydłach żółty. Ten ptak podobno swego głosu nie posiada, lecz głos jego jest podobny do głosu rozmaitych ptaków i zwierząt, jakie się w danej okolicy znajdują i których głosy naśladowuje.

Żyje gromadnie na wysokich drzewach w pobliżu ludzkich mieszkańców, budując gniazda, wiszące na kilku nitkach, na końcu gałązki, z otworem z boku, t. j. jak wszystkie remizy. Żywi się głównie owadami, lecz i w domu się chowa, jedząc ryż gotowany.

Plemię Bororu koczuje około Kujaby: umarłych chowają koło wody, po miesiącu wydobywają trupa z ziemi, oskrobuająmięso, kości chowają do ziemi nazad, a pozostałość rzucają do wody. Kapłani ich mają po dwie żony, nie-kapłani zaś po jednej. Wierzą, iż po śmierci mają iść na polowanie na campo — przepelnięte zwierzyną. Zwiedzając ich obóz, zastałem piekarnych ogromną rybę, zastrzeloną strzałą, z wnętrznościami i ze żbem, tylko poćwiartowaną w poprzek na części. Piekiły ją na kijach, opartych na kamieniach; pytałem się, dlaczego broni palnej nie używają, odpowiedzieli, że dla nich wszystko jedno co do pewności strzału, a lepszy jest łuk o tyle, że nie mają kłopotu z nabywaniem prochu, śruti, kapiszonów a nawet i broni palnej. Przeprawiają się przez wodę, robiąc trawty z drażków i gałęzi, związuje je lijanami, sadzają na nie dzieci i kobiety, a sami płyną za trawą, popychając i trzymając się tejże. Strzelają bardzo zręcznie: gdy zwierz lub ptak jest daleko, to strzelają w górę i strzała, zrobiona parabolę w powietrzu, uderza swoją ofiarę ostrzem z góry. Wszystkie plemiona bardzo lubią wódkę, co rok w styczniu schodzą się do gubernatora, który darmo rozdaje im ubranie, a oni je zaraz przepijają i dalej chodzą nago. Nabyłem dla Towarzystwa handlowo-geograficznego cały kostium tego plemienia, składa się on z podwójnego sznurka paciorków, kólczyka ze skóry kolibra, kostki z małpy, która noszą w dolnej wardze, także rybki z muszli, które zastępują kostkę, łuk, strzały i naparstek „Ba”. Szkoda, że nie mogłem nabyć łuku, misternie wyplataneego, jaki się rzadko między nimi trafia. Na głowie nic nie noszą. Słyszałem tu także o bardzo dzikim plemieniu „Morsego” (nietoperze): jest to nazwisko, dane im przez Brazylijczyków, właściwe ich nazwisko, mówią, że jest niewiadome, żyją na południowo-wschodniej granicy M. G.; kolor skóry czarny, oczy niebieskie, we dnie kiepsko widzą, zato doskonale w nocy. Całą noc po-

*) Miejsce zamieszkania korespondenta (P. R.)

lują w wielkich lasach, bez światła sztucznego, z nastaniem dnia kryją się. Ma być to plemię bardzo dzikie i nieprzystępne.

Klasa robocza w Matto Grosso rekrutuje się z Murzynów i Mulatów, a także i Indian z Boliwii. Inteligencję tworzą Mulaci, a także Brazylijczycy z przemieszką krwi murzyńskiej i indyjskiej. Europejczycy są przeważnie kupcami. Ubiór klasy roboczej składa się z obdartej koszuli, takichże zgrzebnych spodni i podartego słomianego kapelusza, a także noża długości na łokieć. Inteligencja na wsi nosi koszulę cienką kolorową, spodnie zwykłe niebieskie, kapelusz słomiany z wielkim rondem, trepki na nogach, nóż łokciowy w pochwie, a w polu broń na plecach albo pistolet dwururkowy za pasem. Za roń używają dubeltówek kapiszonowych i sztucerów Winczestera. Jeżdżą mężczyźni i kobiety konno, na męskich lub żeńskich siodłach, nie znając bryczek i wozów, zwłaszcza, że i w kraju dróg wozowych niema. Mężczyźni, jadąc konno, zawsze mają rzemień lasso przy sobie: jest to stryczek do łapania wołów, oraz sznur rzemienny do uwiązania konia, gdy się pasie. Strzemiąna są tylko na dwa palce, z wierzchu przykryte skórą. — Na nogi naciągają długie cholewy, do bosych nóg przywiązują duże ostrogi, przechodzące pod cholewą. Woły są tu bardzo dzikie, lecz sobie umieją radzić z nimi; łapie się wołu na lasso, przewraca na ziemię, związuje, następnie przebiją się dziurę w nozdrzach i przewleka rzemień, za który się zawsze wołu prowadzi; odtać wół staje się pokorny i posłuszny. Bydło tutaj jest mało cenione, tak np. w facyendzie, gdzie mieszkam, t. j. w „Usina do Arica“, spostrzeżono, że jedna krowa, należąca do tegoż majątku, wychodzi w nocy z lasu i robi szkodę w ryżu niedaleko od mieszkanych zabudowań. Zaraz zarządzono nocną zasadzkę z winczesterami, ażeby ją zabić, lecz żaden ze strzelców w nocy tego dokazać nie mógł, w końcu napsuwszy nadarmo kul i prochu, złapali ją na lasso i wyprowadzili na drugą facyendę.

Tak samo psy są tu w małej cenie. Chowają psy po facyendach bardzo dużo, lecz jeśli im nie nie dają, a gdy wołu biją, to złatują się psiska; wtedy często się biedakom dostaje, lecz nie batem, ale fakonem (dużym nożem), to w serce, to w bok, to nogę odetną. Widziałem jak jednemu wyłaziły kiszki i tak latał, drugiemu przez ogromną dziurę widać było klatkę piersiową, wnętrzności i płuca, jak drgały; szkoda, pomyślałem sobie że nie jestem fizyologiem. — Wyją biedne psiska strasznie ponuro, wlażą do wody i wyją, zdychając z głodu i ran. To jeszcze jest wielkie szczęście, że w tym kraju psy nie podlegają wściekliźnie. Tak samo na okręcie brazylijskim „Planeta“, na którym jechałem z Rio-Janeiro do Montewideo przez dwa tygodnie, nie dawano nic jeść i pić owcom, przeznaczonym na rzeź. Polacy zamieszki w Brazylii od dawniejszego czasu, mówią, że lud brazylijski jest bardzo obojętny na wszystko. Przekonałem się o tem osobiście. I tak razu pewnego spostrzegliśmy na rzece płynące ciało murzyna, twarzą do góry, dziobane przez sępy; kilka osób z inteligencji tutejszej stało na brzegu rzeki, przed dworem, ktoś odezwał się: musiał się napić, ktoś potwierdził: tak, i na tem się skończyło, a trup płynął dalej. Druga próbka obojętności brazylijskiej: gdy kurudzę się zbiera, to dają robotnikom dubeltówki i amunicję, ażeby siedzieli na różnych punktach plantacji i strzelali do papug, dużo ginie codzien tych pieknich ptaków, które później pożerają dzikie zwierzęta. Otóż razu pewnego czterech „kameradów“, jak ich tu

nazywają, uciekło z plantacji, zabierając z sobą broń. Chociaż w Ameryce trudno jest kogo złapać, jednakowo puszczonego się za niemi w pogon, pięciu ludzi na czele z jedną osobą z tutejszej inteligencji, zabrano z sobą broń, amunicję, rejdy (hamaki) i t. p. rzeczy. Łódź była duża, lecz zrobiona z drzewa „piuwy“, co tonie w wodzie; woda była wielka, czolno na rzece uderzyło o pień leżącego na dniu drzewa i poszło na dno, troje ludzi przytem utopiło się, między nimi i ten z inteligencji brazylijskiej. Gdy pozostały dwaj wrócili i opowiedzieli co zaszło, to posłano dwóch ludzi w tym tylko celu, aby zabrać trupom co mieli przy sobie. Trupy wiec płynęły po wodzie, dokąd ich nie zagrzebał w żołędziu swoim sep „Urubu“ lub krokodyl. Tutaj ludzie wyłącznie żyją tylko mięsem, ryżem i czarną fasolą. Tak na facyendzie „Usina do Arica“ na śniadanie mamy po filiżance czarnej kawy, na obiad na rzadko czarną fasolę, do której się dosypuje mąki z mandzioki: jest to rodzaj otręb, pozostały z wyrobu krochmalu, do tego dodaje się ryż zgotowanego na sucho, następnie mięso, krajane w kawałeczki, dalej mięso suszone i rozdzielone na włókna w kształcie włosów, pieczenie na pół surowa, jęzor duszony, kotlety, zrazy, flaki, nerki, wątroba, bok bydlęcy pieczony, wszystko to wołowe mięso duszone, smarzone lub pieczone, rzadko ryba lub kura, świnina i kiełbasa. Do tego jest ocet z pieprzem zielonym w strączkach, podobny do tureckiego, tylko mały, sos z fasolą czarną i woda w kamionkach.

To wszystko jada się na jednym talerzu i widelcem, lub nożem, jak tu jest w zwyczaju. Następnie podają drugi płytki talerz i na deser konfitury z gojaby, lub mleko z gęszczonem z cukrem, lub konfitury z innych owoców, lecz najczęściej melas, pozostały z fabrykacji cukru, dodawszy do tego otręb z mandioki. Po tem wszystkiem, bez żadnych ceremonii rozchodzą się; to bywa o 12-tej w południe i nazywa się „Almosor“ t. j. śniadanie. Jautor (żautor), t. j. obiad, bywa o 7-ej wieczorem, na który dają jota w jote to samo co i na śniadanie, tylko po obiedzie dają po filiżance „Mate“, t. j. herbaty paragwajskiej. Między śniadaniem a obiadem dają na podwieczorek po szklance wody z cukrem, lub kieliszek gwarany, esencja z owoców pewnej rośliny.

Dróg wozowych lub kolej żelaznych tu wcale nie ma. Jedyna komunikacja ze światem jest wodna, a mianowicie: z Montevideo chodzą parowe statki towarzystwa brazylijskiego dwa razy na miesiąc (dwa statki par.) do Korumbi, stąd zaś rozchodzą się duże drogi wodne, jedna prowadzi do Kujaby po rzece S. Loreus, druga zaś do Willa Marya po rzece Paragwaj. W Korumbie przesiadają się pasażerowie i przeładowują towary na dwa inne mniejsze parostatki z których jeden idzie do Kujaby sześć dni, drugi do Willa Marya pięć dni. Piękne są tu zwrotnikowe wieczory, prawda że niedługie, lecz piękność zachodu słońca na podzwrotnikowem niebie przechodzi wszelkie wyobrażenie, niezdolne jest pióro opisać piękności nieba w tym czasie, ani żaden pędzel coś podobnego odtworzyć. Pół kuli globu nieba od strony zachodu, przyjmuje kolory tęczy; na samym zachodzie żółte, dalej pomarańczowe, czerwone, amarantowe, zielone, fioletowe i ciemno niebieskie; te kolory przechodzą nieznacznie jeden w drugi, rozszerzając się w miarę odległości od zachodniej strony i rozlewając wielkim półkolem po całym niebie, mają największą jaskrawość na zachodzie; zdaje się, że w tem miejscu niebo się otwiera. C. d. n. Edmund Niwiński,

Korespondencye.

Caxias, (Rio Grande do Sul) 21/3 1896.

Dnia 17. b. m. Dr. Kłobukowski opuścił Porto Alegre i udał się przez S. João do Montenegro i S. Sebastiao do Cahy. Te dwa miasteczka dziś jeszcze mało są rozwinięte, mianowicie przemysł reprezentowany jest przez kilkunastu rzemieślników, natomiast handel zapowiada się tu pomyślnie. Rzeka Cahy bowiem już spławną jest na przestrzeni kilkunastu mil dla statków parowych pomiędzy Porto Alegre a S. Sebastiao do Cahy (8 godzin jazdy statkiem parowym). Cała ta przestrzeń po obu brzegach rzeki mało jest zaludniona dotychczas, a nawet i wegetacja zdaje się być mierną, gdyż nie widzieliśmy ani wielkich ani posiadających jakąś wartość drzew. Pomimo gruntu skalistego cała powierzchnia naokół pokryta jest zielienią.

S. Sebastiao, jak wszystkie małe miasteczka brazylijskie, bardzo jest rozległe, mieszkańców ma około 2000 i blisko 150 domów, 5 hoteli, pocztę, telegraf, szkołę etc.

Po S. Sebastiao najbliższym i najważniejszym punktem handlowym jest Caxias, odległe o 18–20 mil drogi i połączone szosą. Droga jest przeprowadzona brzegiem rzeki i przedstawia równinę o tyle, o ile równiny w kraju tak górzystym jak Brazylia za takowe są uważane. Ludność jest przeważnie, jeśli nie wyłącznie, niemiecka i jest stosunkowo liczna w osadach Cahy i Feliz. Prócz dość gęsto rozeszanych domów przejawia się tu i przemysł, mianowicie: browar, garbarnia, kowalski i stelmarski warsztat, dalej sklepy, w których zagraniczne towary nieostatnie zajmują miejsce. Przeszedłszy Feliz, szosa idzie po drugiej stronie rzeki Cahy; miejscowości jest silnie górzystą i skalistą; odtąd aż do Caxias zamieszkują Włosi, uprawiający liczne winnice, stąd też cena wina na miejscu bajecznie jest niska. Ludność jest tu mniej liczna i wielkie obszary ziemi leżą odlegiem. Wysokość góra dochodzi niekiedy do 900 m. nad powierzchnię morza. Na tych wyżynach rośnie obficie *pinheiro* (sosna brazylijska), mająca szerokie zastosowanie w ciesielstwie i stolarstwie. Taż sosna wydaje owoc, który po ugotowaniu lub upieczeniu służy do jedzenia, jakkolwiek nie odznacza się wyborowym smakiem. Kilka tartaków obrabia drzewo budulcowe i eksportuje je do Porto Alegre. Po dwudziowej podróży przybyliśmy do miasteczka Caxias. Polaków stale zamieszkałych niema tu prawie wcale, z wyjątkiem pani Moro, Polki, osiadłej tu od lat blisko dwudziestu. Natomiast na kilku koloniach, otaczających Caxias w odległości jednego lub dwu dni drogi, zamieszkuje 800 do 1000 polskich rodzin.

Opiszemy je szczegółowo przy pierwszej spisowności. Jutro udamy się do kolonii S. Marcos.

F. B. Z.

Emigracja i kolonizacja.

Wychodząca w Kurytybie „Polonia” przedstawia w ostatnim numerze położenie niedawno przybyłych wychodźców w czarnych barwach.

Z powodów pustek w kasach rządowych i braku wszelkiej opieki konsularnej wychodźcy nie otrzymują regularnie należących się im zapomog — cierpią więc niedostatek. Szczególnie przykro ma być położenie nowych wychodźców w Rio Claro. — Polacy osiedleni w Paranie domagają się ustawicznie utworzenia konsulatu austro-węgierskiego w Paranie, gdyż tylko energetyczna opieka konsularna zdolna jest zapobiedz wyzyskowi i lekceważeniu wychodźców naszych ze strony urzędników brazylijskich.

Jako delegaci kraju wyjadą do Brazylii celem zbadania położenia wychodźców i warunków kolonizacyjnych, prof. Dr. Józef Siemiradzki i ksiądz greckokatolicki Jan Wolański. Wyjazd nastąpi prawdopodobnie w połowie czerwca b. r.

Wieckonsulat austro-węgierski w Kurytybie zostanie już wkrótce utworzony, gdyż w przedłożonym delegacyom preliminarzu budżetowym wstawiona już została odpowiednia pozycja na ten cel.

W tych dniach z polecenia ks. kardynała Sembrstowicza wyjedzie do Parany ks. Mikołaj Rozdzielski. Ma on założyć grecko-katolicką parafię w Rio Claro. Wyjeździ również do stanu Rio Grande de Sul łaciński ks. Maciej Piech z Zakliczyna, celem objęcia w tamtejszych koloniach polskich jednej z większych parafii. Jak się dowiadujemy zwrócił się ks. biskup kurytybski do galicyjskich biskupów z prośbą o przysłanie najmniej dziesięciu księży polskich do kolonii w Paranie i St. Catharina.

Z końcem kwietnia b. r. przybyło do Parany 1000 naszych wychodźców. Wśród nich było kilkuset z owych emigrantów którzy przybyli jeszcze z początkiem b. r. do Rio Janeiro. W liczbie przybyłych znałodziło się także 12 familią, które z ramienia Tow. św. Rafała pod przewodnictwem p. Janickiego wyjechały 16. marca b. r. ze Lwowa. Partyta ta odbyła podróż szczęśliwie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Polskie przedsiębiorstwo w Chicago. Już od paru miesięcy istnieje w Chicago pn 134–136 na W. Washington ul. (róg Union) polska groceria hurtownia, prowadzona przez spółkę handlową, noszącą nazwę „Chicago Wholesale Grocery Co.”

Jest to pierwszy tego rodzaju byznis polski w Chicago.

Do spółki tej należą ludzie poważni, a urzędnikami jej są: A. X. Centella (członek Rz. C. Zw. N. P.) prezydent; S. Radnicki sekretarz; W. Wachowski (radny Zjedn.) kasyer i nadto p. J. Szostakowski z South Chicago.

Spodziewamy się że nowe to i pierwsze w swoim rodzaju przedsiębiorstwo wejdzie w trwałe stosunki ze starym krajem celem sprowadzania niektórych produktów, które mogą znaleźć zbyt w Ameryce. Gdyby w każdej większej kolonii polskiej powstały podobne przedsiębiorstwa — wtedy prędko urzeczywistniłby się mogła idea łączności ekonomicznej kraju z kolonią.

Tramwaje elektryczne pod zarządem miasta. W wydanej w Filadelfii broszurce p. t. „Dwucentowe jazdy” czytamy interesujące rzeczy. Mówiąc o sprawozdaniu West End Street Railway Company w Bostonie za rok 1894, autor broszurki powiada: Tramwaje

przejechały w tym roku ogółem 19,249.486 mil, a do kasy kompanii wpłynęło ogółem dol. 6,734,000. A więc za każdą milę jazdy wpłynęło 35 centów ameryk. Ponieważ zaś w Bostonie przy dobrym zarządzie koszt ruchu tramwaju przez milę wynosi niespełna 14 centów czyli dwa piąte dochodu, widzimy z tego, że cena jazdy mogłaby być zredukowana z 5 centów do 2 centów, a nawet przy takiej cenie kompania zarabiałaby na czysto co najmniej 8 procent od włożonego kapitału.

O kolejach europejskich autor broszurki pisze: »Komisja komunikacyjna stanu Massachusetts zwiedziła w stolicy Węgier, Peszcie, który ma pół miliona mieszkańców, elektryczną kolej uliczną z podziemnymi drutami. Cena jazdy wynosi tam $2\frac{1}{2}$ centa, a kompania, do której kolej ta należy, zarabia dobrze. Kompania ta opłaca miastu wysoki podatek, odkłada fundusz rezerwowy i fundusz dla służby w razie choroby, a potem płaci 8 procent dywidendy od włożonego kapitału. Księgi kompanii otwarte są każdego czasu dla publiczności.«

»W Berlinie cena jazdy wynosi przeciętnie po 3 centy od pasażera, a koszt jazdy wynosi tylko $1\frac{1}{2}$ centa; a kolej uliczne są tam konne; konna kolej zaś kosztuje więcej niż elektryczna.«

W broszurce tej znajduje się wiele innych statystycznych dat, dowodzących, jak olbrzymie dochody kolej uliczne mają. *Autor kończy uezwaniem, aby wszystkie miasta starały się o własne kolej uliczne.*

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Do Towarzystwa przystąpił nowy członek Wny Dr. Henryk Jordan, profesor uniwersytetu w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcyi

Wny Dr. J. K. w Powlikenach Bułgaria. Korepondencję otrzymaliśmy. Zrobimy z niej w krótkim czasie użytku.

Ogłoszenia.

Polak fachowiec,

posiadający kilkotysięczny kapitał, poszukuje wspólnika z odpowiednim kapitałem, celem założenia w Paranie huty żelaznej i fabryki wyrobów żelaznych.

Bliszej wiadomości udzieli:

„Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne“
we Lwowie.

TREŚĆ: Prasa polsko-amerykańska o łączności z Polakami w Paranie. — Wspomnienia z XI. Zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895. — Stan Matto Grossa w Brazylii. — Korepondencje. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo handel i przemysł — Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Piękny upominek dla Polaków żyjących na wychodztwie.

Nakładem księgarni H. Altenberga, wychodzi zeszytami arcydzieło Adama Mickiewicza

DZIADY

Część I., II. i IV.,

w ozdobnym wydaniu z ilustracjami artysty Cz. B. Jankowskiego.

Całość obejmie 5 zeszytów (w formie folio). Cena każdego zeszytu wynosi:

w wydaniu zwyczajnym zł.	1.60
z przesyłką	1.75
na papierze chińskim . . .	1.80
z przesyłką	1.95

w wydaniu zbytakownem na wytwornym papierze każdy egzemplarz zł. 3.

Przedpłata na całe wydawnictwo uiszczena od razu, wynosi na papierze zwykłym zł. 7.50., na chińskiem zł. 8.50.

Po ukończeniu druku, cena dzieła będzie podwyższona.

Prenumeratę przyjmuje księgarnia nakładowa H. Altenberga we Lwowie, tudzież wszystkie księgarnie w kraju i za granicą.

Adwokat krajowy
Dr. Bronisław Michalewski

ma kancelaryę
we Lwowie, przy ul. Krasickich, I. 12.

Wielka mapa brazylijskiego stanu Parana

(długość 1 m 60 cm, szerokość 1 m 10 cm)

opracowana wedle najnowszych źródeł rządowych ze szczególnym uwzględnieniem kolonij polskich.

Do nabycia w administracji PRZEGŁĄDU WSZECHPOLSKIEGO
Lwów, ul. Mochnickiego I. 12.

Cena jednego egzemplarza 3 zł. kolorowanego 6 zł.

Na koszt przesyłki i opakowania należy ołĄczyć 30 c entów.